Przegląd Kościelny

Nr. 19. Poznań, 9 Listopada 1882. Rok IV.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na cało Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Czy istnieją inne światy zamieszkane?*)

1. Uczony teolog Gotti¹) dziwi się niezmiernie, że tylu słynnych filozofów i astronomów nie waha się twierdzić, iż w przestrzeni niezmierzonéj, po nad glowami naszemi się rozpościerającéj, rozlegają się także glosy istot duchowych, i że na gwiazdach mieszkają stworzenia, których warunki bytu są nam nieznane. Polemizuje z nimi, mimo to jednak dodaje, że opinią tego rodzaju podzielali za jego czasów najznakomitsi filozofowie i matematycy²). Od dwóch wieków nauka tak ogromne zrobila postępy, że nie wolno ich nie znać lub niemi gardzić. Uzbrojona w potężne instrumenta, oświecona metodą bezpieczniejszą i lepiéj użytą, dala nam poznać dokladniéj i gruntowniéj firmament, jego niezmierne obszary i tajemnice światów, jakiemi jest napelniony. Problem niegdyś z obawą przez niespokojne duchy ludzkie roztrząsany, na widok tych światów świetlistych narzucił się na nowo gwaltowniéj i więcéj w naukowy sposób duchom naszych czasów i jeden z najznakomitszych astronomów i teologów najpoważniejszych, O. Secchi, wolny od wszelkich zgubnych zludzeń wyobraźni, nie wahal się wypowiedzieć swéj opinii w ten sposób:

„Cóż mówić o tych niezmiernych przestrzeniach i gwiazdach, które je zapelniają? Cóż myśleć o tych gwiazdach, które bezwątpienia jak słońce nasze, są centrami światla, gorąca i działania, mającemi to samo przeznaczenie co słońce, tj. utrzymywać życie wielkiéj liczby stworzeń wszelkiego rodzaju? Co do nas, zdawaloby nam się nierozsądkiem uważać te rozległe regiony za pustynie niezamieszkane; muszą one być zaludnione istotami inteligentnemi i rozumnemi, zdolnemi znać, wielbić i kochać Stwórcę; i być może, że ci mieszkańcy gwiazd są o wiele wierniejszymi od nas w spelnianiu obowiązków, jakie im nakłada wdzięczność w obec Tego, który ich wydobył z nicości; mamy nadzieję, że nie masz pomiędzy nimi tych nieszczęsnych istot, które zakładają swą pychę w przeczeniu bytu i rozumu Tego, któremu zawdzięczają i swoją istność i zdolność poznawania tylu cudów“¹).

Idąc w ślad za wskazówkami tego wielkiego geniuszu i zdobyczami nauki, uważają się niektórzy pisarze nowocześni za uprawnionych do twierdzenia, że opinia o istnieniu więcéj światów stanie się niezadlugo pewnością niezaprzeczoną, i że teologowie uprzedzeni, którzy ją dziś potępiają, podzielać będą los tych, co niegdyś tak skwapliwi byli w potępianiu Galileusza²). Jakąż podstawę rzeczywistą ma to przypuszczenie w obec nauki, filozofii i wiary?

2. Teolodzy wieków średnich, którzy rozstrząsali problem o istnieniu większéj liczby światów, uczniowie zapaleni Arystotelesa, pozbawieni wielkich instrumentów obserwacyjnych, któro geniuszowi ludzkiemu tak nieocenioną przynoszą pomoc, oświadczają się nieprzyjaznie w obec hipotezy o innych światach zamieszkanych. Czyż można ganić tych teologów za ich nieznajomość w kwestyach astronomicznych i czyż przeciwnie nie jest naturalną rzeczą, że wzięli za podstawę swych opinii rezultaty nauk w czasach, w których żyli, jak my to sami czynimy dzisiaj, broniąc hypotez, które nauka jutro obali?

Ziemia niewzruszona i sama jedna zamieszkana, otoczona dziesięciu sferami, poza któremi rozciąga się niebo empiryczne, mieszkanie błogosławionych, gwiazdy niewzru-

---

*) Z dzieła, wydanego w r. 1880 przez profesora teol. moralnéj Sorbonny, ks. Elie Meric, pod tyt. *l'Autre Vie*. Autor rozbiera i wyjaśnia na podstawie orzeczeń najznakomitszych teologów a przedewszystkiem Tomasza św., oraz najznakomitszych reprezentantów nowoczesnéj nauki wszelkie zagadnienia i tajemnice życia ludzkiego pozagrobowego, odpowiadając ogólnie dziś panującemu prądowi skonstatowania wszystkich danych o życiu pozaziemskiem i nadprzyrodzonem, dla zmysłów naszych obecm, o życiu ludzkiem, jego objawach i szczegółach po śmierci, w obec nauki dzisiejszych filozofów materyalistycznych, równających człowieka z wszelką inną materyą organiczną i nieorganiczną, i przeczących jego istnieniu duchowemu po śmierci. Ztąd też autor położył sobie przedewszystkiem za zadanie zbić rozumowo, filozoficznie wszelkie tezy materyalistów, pozytywistów, fatalistów, naturalistów i jak się tam nazywają wszyscy przeciwnicy nieśmiertelności ludzkiéj i zwycięzko wychodzi z téj walki, a następnie przedstawia na podstawie wiary i nauki najznakomitszych teologów życie duszy ludzkiéj we wszystkich fazach w wieczności, w stosunkach do Boga, aniołów, w stosunkach do innych dusz ludzkich, do ludzi pozostałych na świecie, mówi o siłach i władzach téj duszy, o jéj chwale lub karze itd. Jest to wielkiéj wartości i nadzwyczaj zajmująca książka. Świadczy o tem fakt, że w jednym roku w 3 rozeszła się wydaniach i że pozyskała pochwały i aprobatę niemal od wszystkich Biskupów francuzkich. Przytaczamy kilka słów z listu Arcyb. z Besançon: „Podziwiałem szczególniéj najdoskonalszą ścisłość naukową o kwestyach tak delikatnych, jak o łasce wystarczającéj, o liczbie wybranych i brak wszelkich marzeń wyobraźni w przedstawieniu wielości światów, tez o tysiącletniem państwie, o naturze kar piekielnych. Zużywasz najgenialniéj dane pewne lub hypotetyczne nauk przyrodzonych przy wykładzie i obronie dogmatów katolickich. Książka twoja niezaprzeczony przyniesie pożytek tym wszystkim, którzy żywią nieszczęsne uprzedzenia do wiary i uważają ją za nieprzyjaciółkę nauki.“ — Aby dać poznać Czytelnikom wartość téj książki, podamy kilka rozdziałów, przedstawiających rzeczy ciekawsze a mniéj znane. Przedewszystkiem podajemy rozdział o wielości światów zamieszkanych, przedstawiający nowsze zdobycze naukowe, w dziedzinie astronomii osiągnięte przez analizę spektralną, i oceniający je ze stanowiska nauki kościelnéj. — W ostatnich dniach dzieło to wyszło w tłomaczeniu niemieckiem u Kirchheima w Moguncyi. ℳ 4,20.

¹) Gotti Winc. Ludw. Włoch Dominikanin, Kardynałem mianowany przez Benedykta XIII w r. 1728 († 1742). Dzieła jego najznaczniejsze: *Theologia scholastico-dogmatica; Colloquia theologico-polemica; Veritas theologiae christianae, contra atheos, polytheos, idololatras, Mahometanos et Judaeos.*

²) „Sed quod mirum est, eam ex Recentioribus aliqui adoptarunt astra enim habitari senserunt Nicolaus Cusanus, Jordanus Brunus, Tycho-Brahe, Thomas Campanella, Renatus Descartes, Joannes Keplerus, Galileo Galilaei et David Fabritius... Angli quoque plurimi ut Franc. Godwinus, Wilkinsius Episcopus Cestriensis... aliique a Fabritio relati, qui subdit, banc de pluribus orbibus habitabilibus sententiam hodie placere philosophis et mathematicis clarissimis.“ Gotti *Theol scolast* t. I tr. 8 de Deo creatore p. 440.

¹) O. Secchi dzieło „o słońcu.“

²) l'abbé Piogor: *Le Dogme chretien et la Pluralité des mondes habités.*

szone i niepodlegające zepsuciu, oświecające swem światłem to widowisko na ziemi i ten horyzont ograniczony: otoż pojęcia astronomiczne i przyjmowane i uczone przez teologów. Niebo było tak małe a ziemia tak wielka, nawet poza wielkością moralną, zyskaną przez Wcielenie się Syna Bożego, że było to bardzo mądrą rzeczą twierdzić, iż ziemia sama jest zamieszkana.

Lecz nauka, uzbrojona w teleskop i kierowana analizą spektralną, rzucała całe snopy światła w te niedostępne sfery, otaczające ziemię; otworzyła w ten sposób drogi komunikacyjne, przedłużające się w głębokie i dalekie kierunki firmamentu; myśl ludzka poszła temi drogami, zapytywała się planet, gwiazd, słońc, i pokazało się, że człowiek mniéj był uderzony zastraszającą wielkością świata niebieskiego, jaki mu się odkrył, aniżeli małością naszej ziemi, ziarnkiem piasku, szczuplem mieszkaniem, które nasz umysł nieświadomy uważał za najpiękniejszy i największy ze światów stworzonych.

Astronomowie chcieli zmierzyć odległość, rozdzielającą nas od tych gwiazd, które nam się zdawały być blizkiemi i niewzruszonemi w milczących przestworzach firmamentu. Substytuowali oni metodę relatywnych parallaxów (różnica pomiędzy prawdziwem a pozornem stanowiskiem gwiazdy), w miejsce parallaxów absolutnych, aby ich rachunki były jak najściślejsze, i uznali, że światło, przebiegające 77,000 mil na sekundę, potrzebuje 2350 dni, aby módz przebiedz przestrzeń, dzielącą nas od gwiazd najwięcéj do nas zbliżonych i że kula działowa, przelatująca 500 metrów na sekundę, tę samą przestrzeń dopiero po 4 milionach lat przebyć zdoła. Następnie, posuwając się wciąż naprzód, posuwajmy się coraz daléj poza te gwiazdy w głębiny nieznane firmamentu, a po najmozolniejszych wysileniach uwagi słabą sobie tylko zdołamy wyrobić ideę o przestrzeni bez granic, rozciągającej się po nad nami, napełnionéj kulami jaśniejącemi. Ten błysk światła i to objawienie nauki zmieniły nam natychmiast widok wspaniały firmamentu.

Rozłączeni tak daleko od tych gwiazd, których istnienia niegdyś ani przypuszczano, widoczna, że wzrok ludzki nie mógł się domyślić ani przestrzeni, jaka te gwiazdy rozdziela pomiędzy sobą, ni też ich harmonijnych ruchów i dla tego nie mógł zaprzeczyć nieruchomości gwiazd. Opanowawszy przestrzeń, którą zmierzyli, i obrachunki swe ściśle daléj rozwijając, doszli astronomowie do przekonania, że słońce nasze, którego obwód o 1300 mil razy większy od obwodu naszéj ziemi, byłoby zaledwie dla nas widzialne, nie świeciłoby wcale, gdyby je słowo Boże było oddaliło od nas tylko do średnich regionów gwiazd pierwszéj wielkości. Te gwiazdy, błyszczące po nad głowami naszemi, są także słońca i możemy przeczuwać liczbę tych wielkich świateł, przypominając sobie, że sama droga mleczna liczy najmniéj 20 milionów słońc w i d z i a l n y c h, i że w wszechświecie istnieje więcéj jak pięć tysięcy mglistych, uklasyfikowanych, również rozległych i słońcami nasianych, co droga mleczna.

I wszystkie te światy są w ruchu; zdanie o nieruchomości gwiazd jest błędne. Cassini, Mayer, Argelander*) ułożyli tabele i opisali poruszenia wielkiéj liczby gwiazd; pouczyli oni nas i wykazali, że miliony podobnych do naszego słońca globów przebiegają niezmierną przestrzeń z szybkością kuli armatniéj, nie uderzając się o siebie, ani spotykając z sobą, że są podległe prawom, których harmonia wieczna jest objawem rozumu i mądrości Tego, który stworzył to wszystko, co w około nas żyje. Jeden z uczonych (Rambosson) mógł powiedzieć: „Badania najdokładniéj uzasadnione przeznaczają obecnie słońcu a tem samem także i ziemi i całemu systemowi słonecznemu bieg doroczny i wspólny 111 milionów mil ku gwiazdom γ i δ grupy, którym nadano nazwę konstelacyi Herkulesa; co daje 304,000 mil czyli 1,216,000 kilometrów na dzień.“

Dawny system astronomiczny został więc zmieniony w punktach istotnych przez odkrycia nowoczesne nauki najściślejszéj, a argumentacya teologiczna przeciw większéj liczbie światów, opierająca się na tym systemie, głęboko wstrząśnięta została. W obec tych niezliczonych słońc, budzących uwagę naszą promieniami światła, na widok tych niezmierzonych przestrzeni, tych poruszeń harmonijnych i szybkich tyłu globów wśród iskrzących się dróg przestrzeni nieogarnionéj, nakreślonych wszechwładną ręką Bożą, ziemia nasza jest tylko małą, kruchą i nędzną lepianką, otwartą dla człowieka, który ją zamieszkuje kilka chwil, a jeśli dawniejsi ludzie zaprzeczali, aby większa liczba światów była zamieszkana, właśnie w imię piękności, wielkości, rozległości wyjątkowéj naszego globu, otoczonego sferami niebieskiemi, to uczeni dzisiejsi w imię wielkości tych światów niebieskich lepiéj znanych, wykazują nieznaczną rozległość ziemi i możebność niebieskich globów zamieszkanych.

„Kiedy, w miarę jak pewność metody równym idzie krokiem z dokładnością rezultatów, obwód ziemi zmniejszył się przynajmniéj do milionowéj części obwodu słonecznego; kiedy słońce samo, przeniesione do regionów gwiazd, zajmuje tak skromne miejsce pomiędzy miliardami tych gwiazd, które teleskop opisał; kiedy 34 miliony mil, rozłączających ziemię od słońca, stały się, z powodu swéj małości w porównaniu, podstawą tak niestósowną do odkrycia rozmiarów świata widzialnego; ponieważ szybkość promieni świetlistych (77,000 mil na sekundę) zaledwie wystarcza do obrachunków naukowych; ponieważ wreszcie przez związek niezbitych dowodów, niektóre gwiazdy tak bardzo są od nas oddalone, że światło ich przedrzeć się do nas zdoła zaledwie po milionie lat — jesteśmy niejako pognębieni tą wielkością niezmierną. Nadając człowiekowi, planecie, którą zamieszkuje, tak szczupłe miejsce w materyalnym świecie, astronomia zdaje się prawdziwie na to tylko poczyniła postępy, aby nas upokorzyć“*).

Lecz wzrok ludzki, który w ten sposób przenika niezmierzone przestrzenie i mierzy globy niebieskie, których przerażająca wielkość uwidocznia dopiero nadzwyczaj drobne rozmiary naszego ziemskiego mieszkania, nie jest jeszcze zupełnie zadowolony. Uzbrojeni w teleskop, którego siła wzmagająca się otwiera przed nami drogi niedościgłe firmamentu, zbadali uczeni niektóre planety, wypytali ich trabanty, poznali warunki, umożebniające ich zamieszkanie i życie na nich i opisali wymownym językiem pod wpływem tych nagłych objawień analogie ziemi i nieba. Dojrzeli na pewnych planetach i trabantach góry, doliny, atmosferę, któréj oddychaniem życie utrzymać się zdolne, chmury, zmiany pór roku, zmiany nieprzerwane dnia i nocy; policzyli ich dni, miesiące, lata po sobie następujące i dojrzeli niezmierną armią gwiazd, okrywających wspaniałym pawilonem i te planety, które odpowiadają na

---

*) C a s s i n i c h jest cała rodzina astronomów. Z ojca na syna aż do 4go pokolenia przechodziły w dziedzictwie i zdolności do astronomii i zdobycze na tem polu osiągnięte. Fundament do sławy tej rodziny położył Giovanni Domenico, urodz. 1625 w hrabstwie Nizza, który znakomite odkrycia poczynił; syn jego Jakób (ur. 1677) był w Paryżu dyrektorem obserwatoryum, syn tegoż, Cesar Cassini de Thury i wnuk Jan Dominik rozwijali dalej dzieło olbrzymie, podjęte przez przodków. — M a y e r Jan Tob., astronom, urodził się 1723 w Wyrtembergii, był profesorem matematyki w Gettyndze, gdzie 1762 umarł — sporządził dokładne mapy księżyca i pisał o gwiazdach nieruchomych itd. — A r g e l a n d e r Fryd. Wilh., jeden z najsłynniejszych astronomów, ur. się w Kłajpedzie 1799 r., † 1875 — był profesorem astronomii w Abo (1823), w Helsingfors (1832), w Bonn (1837); obserwatorya astronomiczne w Helsingfors i Bonn założono według jego planów. Zasługi niepożyte położył około zbadania gwiazd nieruchomych.

*) Arago, *Biographie de Bailly.*

nasze wezwanie, i ziemię, która nas unosi, posłuszna prawom wiecznym, jakie Bóg wydał i uregulował.

Analiza spektralna[1]), zastosowana do gwiazd, wydała w krótkim czasie niespodziewane rezultaty i stała się podwaliną nowéj nauki, chemii przekształconéj i udoskonalonéj. Każde ciało palące się przedstawia widmo (spectrum) mu właściwe i w promieniu płomienistem, wychodzącem z tego ognia, wciela „pewną regularną grupę linii, odpowiadającą naturze tego ciała. Jeśli się otrzyma ten promień świetlisty za pomocą pryzmatu, to rozkłada się on w seryą barw, podzielonych przez sam pryzmat według łamania się światła. W téj seryi barw, w téj wstędze, przez któréj długość całą rozciąga się promień świecący, rozróżnia mikroskop wielką liczbę linii poprzecznych, których porządek (następstwo) jest specyalny naturze przedmiotu palącego się.“ Z widma więc, jakie przedstawia którekolwiek ciało palące się, można wnioskować o naturze tego ciała. Złoto, srebro, żelazo, wszelki inny kruszec ma osobne właściwe sobie widmo. Za pomocą téj analizy spektralnéj uczeni zanalizowali światło słoneczne i uznali, że w atmosferze, otaczającéj słońce, znajdują się pewne substancye, jak wapno, potaż, chrom, nikiel i t. d. W dalszym rozwoju tych poszukiwań, gdzie ciekawość ducha wciąż podsycana bywa nowemi rezultatami, zbadano widmo księżyca, planet, gwiazd najwięcéj oddalonych i opierając się na prawach analogii, opisano naturę chemiczną tych światów, których tajemnic teleskop odkryć nie zdołał.

Janssen z atmosferycznych linii (rysów), wytwarzanych przez parę wody, dochodzi do wniosku, że ta para znajduje się także w atmosferach Saturna i Jowisza. „Obserwowałem już kilka planet pod tym względem, pisze znakomity ten astronom, w czasie ostatniéj méj podróży naukowéj we Włoszech i Grecyi, obserwowałem je na szczycie Etny, to jest w warunkach, gdzie wpływ atmosfery widocznie ubezwładniony. Obserwacye te, jako też i następne, których dokonywałem za pomocą najsilniejszych instrumentów, wykazały, że para wodna znajduje się w atmosferach Marsa i Saturna. Do analogii już tak dokładnych, jakie jednoczą planety naszego systemu, przyłącza się jeszcze charakter nowy i ważny. Wszystkie te planety tworzą niejako jednę i tę samą familią, krążą około tego samego centralnego ogniska, które im ciepło i światło udziela. Każda z nich ma swój rok, pory roku, atmosferę, a w téj atmosferze nawet chmury dostrzeżono na niektórych planetach. Woda wreszcie, która tak wielką gra rolę w ekonomii wszelkiéj organizacyi, jest nadto elementem im wszystkim wspólnym. Ileż to powodów upoważniających do wniosku, że życie nie jest przywilejem wyłącznym naszéj małéj ziemi, siostry najmłodszéj naszéj wielkiéj familii planetarnéj“[2]).

3. Jeżeli się rozważy hipotezę o wielości światów zamieszkanych ze stanowiska filozoficznego, wyłonią się nowe powody, które zdają się potwierdzać wywody i konjektury naukowe astronomów nowoczesnych.

Mikroskop udoskonalony i nowe prace wywołane kwestyą rodzenia się spontaneicznego, odsłaniają naszym oczom nowy świat cudowny, niezmierny, nieskończony; widzimy, że Opatrzność rozmnożyła bez liczby istoty żyjące i rozlała życie na wszystkich punktach przestrzeni, która zdawała się dotąd próżną, bez życia. Loewenhoelk, Ehrenberg, Swammerdam, Klem dowodzą istnienia niezliczonéj liczby infuzoryów, mikrozoów, tych nowych światów, złożonych z milionów stworzeń, które mają swe organa, funkcye, życie odrębne, a które tak długo zupełnie były nam nieznane. Atom najdrobniejszy pyłu zawiera niekiedy miliony hematoidów. Powietrze napełnione jest niewidzialnemi gromadami mikroskopicznych żyjątek, których praw i przymiotów zupełnie określić niepodobna i które, według Humboldta, należą do fauny specyalnéj, zwracającéj na siebie uwagę uczonych. W parze, unoszącéj się po nad stawem w dzień letni, każda kropla wody jest pełna życia, i rzuca w przestrzeń miliony jajek infuzoryów, żyjący kurz, który rośnie i ginie. Nauka mówi o niezliczonéj ilości tych żyjątek. Miasto Berlin zbudowane jest na pokładzie mikroskopicznych zwierzątek; północna Ameryka posiada także takie żywe pokłady, dochodzące do 20stu stóp głębokości. Szkielety i skorupy tych zwierząt, tak drobne, że ciężar każdego z nich zaledwie milionową część miligrama waży, tworzą całe tereny. Według badań Orbigny'ego niektóre góry terenów wapnistych trzeciéj formacyi około Werony i Monte Bolca, a nawet wielka liczba pokładów drugiéj formacyi są utworzone z muszli i pancerzy mikroskopicznych zwierząt. Rzeki i strumienia, stawy i jeziora, bagna i rowy zawierają niezliczoną liczbę protistów czyli żyjątek mikroskopicznych. Miliardy infuzoryów pływają w szlamie, pokrywającym w czasie pogody powierzchnią wód morskich. Hoeckel długie studya robił nad temi protistami i infuzoryami. „Góry kredowe w Anglii i na wyspie Rugii, pisze ten uczony naturalista niemiecki, równie jak pokłady „eocenowe“ (grubego paryzkiego wapienia) trzeciéj formacyi, rozciągające się na formacyach kredowych, są utworzone w wielkiéj części prawie wyłącznie z delikatnych muszli wapiennych Polythalamów. Inne kamienie, np. skały trzeciéj formacyi na wyspach Nikobar są także po większéj części utworzone z skorup krzemienistych Radiolerów; wielka liczba kamieni, utworzonych z tych żyjątek, stanowi kosztowny materyał do budowy i niejedno wielkie miasto, jak Paryż i Wiedeń, jest głównie z tego kamienia zbudowane.“

Natura jest więc pełna życia i jeśli jest prawdą, że w ten sposób życiem napełnia wszystkie punkta przestrzeni; jeśli jest prawdą, że nowe stworzenia odkrywamy wszędzie, gdzie potęga narzędzi, niestety jeszcze nie wystarczająca, pozwala nam dotrzeć i wniknąć, czyż nie ma powodu do wniosku, że i te niezmierzone światy, których istnienie, naturę i prawa teleskop odkrył, są zaludnione stworzeniami żyjącemi i że wszędzie, gdzie nauka nam wskazuje mieszkanie, rozum nam pozwala przypuszczać obecność mieszkańca?

Wszystkie istoty zresztą wiążą się z sobą w naturze jakoby w łańcuchu, według głębokiéj i słusznéj myśli Leibnitza; w tym olbrzymim łańcuchu istot żyjących nie masz luki, *nihil per saltum*; są tam bezwątpienia nieznane dla nas rzeczy i tajemnice, lecz co nieznane nie jest jeszcze próżne, i nie wolno czynić wniosku, aby w naturze czego brakło. Od zoofitów (zwierząt roślinnych) do wielkich mamiferów (zwierząt ssących), aż do człowieka, obserwuje nauka i śledzi ciągłe stopnie natury żyjącéj i usiłuje z ciekawością, zbyt często nie bardzo szczęśliwą, zawsze jednak pochwały godną, pochwycić niepostrzeżone przejścia pojedyńczych królestw w naturze i granice, rozdzielające minerały od roślin, rośliny od zwierząt, zwierzęta od stworzenia rozumnego, panującego w wszechświecie. Mołuski, zwierzęta z kością pacierzową, z członkami, mamifery — ileżto gatunków i rodzajów różnych przebiega naturę i życie, zanim dojdzie do człowieka! Dla czegoż nie miałoby tak samo być po za nami, od człowieka do ducha czystego, do anioła, pozbawionego wszelkiéj materyalnéj cielesnéj powłoki? Dla czegożby Opatrzność, która wszędzie stopniuje życie i przysposabia naturę do doskonałości wyższych nad ciało ludzkie, przechodząc przez niższe stopnie tworów, nie miała kontynuować wyżéj zastosowania tegoż prawa? Od człowieka do anioła byłoby miejsce

[1]) W języku polskim przedstawił znakomicie naturę analizy spektralnéj i jéj zdobycze naukowe dr. Karol Libelt w *Przegl. Polskim* z r. 1869.

[2]) Janssen, *Memoire à l'Académie des sciences*. Zobacz także: Delaunay de l'Institut, *Notice sur l'Analyse spectrale*. Huggens, *l'Analyse spectrale*. — *Les comptes rendus de l'Académie des sciences*. 1871, 1875, 1878.

jeszcze dla nieznanéj liczby stworzeń pośrednich, natury i organizacyi różnéj od człowieka, w zgodzie z warunkami klimatycznemi i fizyologicznemi innych globów.

Nie znajduję ani w naturze Boga, ani w naturze człowieka żadnego powodu do zwalczania téj konjektury, lub do pogardzenia nią; Bóg dąży bezustannie mocą swéj dobroci, która jest charakterem Jego Istoty, do rozlewania życia na około Siebie. Bóg objawia bezustannie z rozrzutnością wielką swą potęgę, stwarzającą światy i stworzenia je zamieszkujące, swą mądrość, która niemi rządzi, swą inteligencyą władzczą nakłada tym światom i ich stworzeniom prawa harmonijne ich ruchów, *ludens in orbem terrarum.* Lecz objawiając w ten sposób swą dobroć wszechmocną przez stworzenie i zachowanie tych światów, stwarza Bóg także istoty żyjące, które są świadkami wdzięcznymi Jego wielkości pełnéj miłosierdzia i które chwalą Istotę najwyższą we wszystkich głębinach ożywionéj przestrzeni, urzeczywistniając w ten sposób zupełniéj i odpowiedniéj Jego mądrości słowa natchnionego Psalmisty: „Niebiosa opowiadają chwałę Wszechmocnego.“ Nic zatem nie sprzeciwia się w Bogu wielości światów zamieszkanych, a Jego przymioty, tak samo jak przeczucia tajemnicze naszéj duszy nadają téj hypotezie prawdopodobieństwo, zasługujące na uwagę naszą.

Nie jest też to w istocie żadna próżna ciekawość, lub też nieokreślone i poetyczne pragnienie wyobraźni, któraby pociągała niezwyciężenie wzrok ludzki do tych pogodnych mieszkań na wysokościach. Duch przyzwyczajony do obserwacyi cierpliwéj niezliczonych fenomenów, które w duszy naszéj jedne po drugich następują, uznaje bez trudności, że ta skłonność i pociąg ma głębokie korzenie w naturze naszéj i że ma inną podstawę jak poetyczne złudzenie naszych marzeń. Powaga uczonych, stwierdzających wielość światów zamieszkanych; liczba, objętość, rozciągłość, prawa tych światów niebieskich; szczupłość ziemi, którą zamieszkujemy; niezliczona liczba istot żyjących, rozrzuconych wszędzie w około nas; prawa, do których zdaje się Bóg stósować w ogólnéj ekonomii stworzenia, przy zachowaniu i rządzeniu stworzeniami: wszystko to są powody, zimno i uważnie rozebrane, które tłomaczą nasze pierwszeństwo, lecz skłaniają każdego myślącego człowieka do podniesienia głowy, do wpatrywania się w te światy i uznawania z wzruszeniem prawdopodobieństwa, iż te rozległe i niezbadane regiony firmamentu nie są skazane na grobową pustynię i milczenie nicości, lecz owszem są zamieszkane i przedłużają w przestrzeni niezmierzonéj wdzięczną modlitwę stworzeń, znających Boga.

Teologia chrześciańska obcą jest téj hypotezie, wystawionéj na dyskusye ludzkie. Czy te światy niebieskie są zamieszkane, czy puste, nie jest rzeczą teologów rozwięzywać ten problem argumentami metafizycznemi i dogmat katolicki o Wcieleniu i Odkupieniu nie jest zagrożony, chociażby twierdzące nastąpiło rozwiązanie. Według uwag bardzo słusznych pewnego znakomitego teologa, ekonomia ogólna chrześciaństwa dotyczy wyłącznie ziemi, którą zamieszkujemy, tyczy się ludzkości, pochodzącéj od Adama i odkupionéj krwią Jezusa Chr., a prawdą wyłączną, jakiéj się trzymać należy, aby pozostać w rozsądnych granicach ortodoksyi chrześciańskiéj, nie jest uważać tych generacyi na gwiazdach, których prawa nam są nieznane, za potomków Adama, odkupionych przez Jezusa Chr. W któréj chwili te rasy i rodziny planetarne zostały stworzone? Czy zgrzeszyły jak my? Czy odkupione zostały przez ofiarę niekrwawą, lub modlitwę wszechmocną Słowa Wcielonego? Kwestye to próżne, roztrząsane przez duchy zbyt słabe w obec pokus, płynących z konjektur i hypotez. Byłoby szaleństwem i bez pożytku zapuszczać się na tę drogę.

4. Uczony współczesny i głęboko chrześciański postawił jednak genialną i naukową hypotezę, aby odpowiedzieć teologom, którzy w imię Odkupienia odpychają teoryą o wielości światów zamieszkanych.

„Słońce oddalone jest od nas tylko o 8 minut (przez 8 minut przybywa na ziemię światło słońca, które na sekundę przebiega 77,000 mil), oddalenie od nas gwiazd, niewłaściwie nazwanych stałemi, jest różne w kolosalnych rozmiarach; najbliższa z tych gwiazd oddalona o 3 lata, (tj. o 7 trylionów 95 miliardów 600 milionów mil). Gwiazdy najdalsze drogi mlecznéj są o 7 lub 8 tysięcy lat szybkości światła naszego systemu słonecznego od nas oddalone. Wreszcie pomiędzy pięciu tysiącami gwiazd mglistych, które po za drogą mleczną dotychczas obserwowano, są może słońca, których światło, aby dojść do nas na ziemi, potrzebowałoby 60 milionów lat, tak że gdybyśmy posiadali instrumenta tak silne i doskonałe, iżbyśmy czytać mogli w tych świetlistych okolicach fakta i wypadki, jakieby tam się wydarzyły, byłaby to historya czasów, odległych od nas o 60 milionów lat. A któż zdoła kiedykolwiek zliczyć nieskończoną liczbę tych gwiazd, ustawionych stopniami w odległościach niepojętych? W téj rozmaitości także niezliczonéj światów czyż nie ma miejsca dla urzeczywistnienia wszelkich możliwych kombinacyi połączenia duchów z tysiącami tysięcy form substancyi materyalnéj?

„W tem zbiorowisku bez liczby gwiazd wszelkiéj wielkości znajdują się gwiazdy umieszczone w takiéj odległości, że światło pochodzące z naszego słońca, odbiwszy się o naszą planetę, dochodziłoby do nich w tym samym czasie, jaki upłynął od przyjścia Mesyasza na ziemię aż do chwili obecnéj. Być może, że na planetach grawitujących około tych dalekich słońc, w chwili, kiedy te słowa piszemy, istoty inteligentne patrzą w zdumieniu i uwielbieniu na Syna Bożego, Pana wszystkich światów, przybitego na krzyżu na szczycie Golgoty, lub na urodzonego na słomie w stajni! Przeszłość 18 wieków może jest dla nich obecną chwilą i będzie przyszłością dla mieszkańców gwiazd najdalszych. — Któż wie, czy w tych niezmiernych odległościach krew Boga ukrzyżowanego nie jest także źródłem błogosławieństw i miłości dla tych drugich stworzeń inteligentnych Bożych?“*)

Lecz te świetne hypotezy, czarujące imaginacyą filozofa naukową szatą, w jaką się przybierają, i wielkością idei, jakie podnoszą, są bez pożytku w naszéj rozprawie. Nie znamy ani początku, ani życia, ani praw fizyologicznych mieszkańców światów odległych, jeśli te światy są w ogóle zamieszkane; nie wiemy, czy te stworzenia zgrzeszyły i czy ekonomia krwawego odkupienia na krzyżu stosuje się do téj rasy czy predestynowanéj, czy wywyższonéj, czy pognębionéj. Hypotezy te gmatwają tylko problem i nic nie uproszczają. My wiemy, że Chrystus umarł tutaj na ziemi, aby zbawić potomków Adama, — to nam wystarcza. Historya prawdopodobna innych światów jest zamkniętą księgą dla naszych badań i szydzi sobie z naszéj ciekawości!

Kwestye teologiczne.

Różne kwestye o świecach. *A.* Według znanych przepisów kościelnych świece ołtarzowe mają być z czystego wosku wyrabiane i nie wolno używać świec stearynowych, parafinowych, łojowych itd. Pytanie, czy przepis ten odnosi się także: 1, do świec, które dla podniesienia uroczystości stawiane bywają w lichtarzykach, kandelabrach itd. obok właściwych świec ołtarzowych; 2, do świec akolitów; 3, do świec noszonych w latarniach do chorych; w ogóle w jakich okolicznościach wolno używać innych, niewoskowych świec?

B. Czy wolno stawiać na ołtarzach i dawać akolitom krótkie świece, umieszczone w kapsułkach z drzewa, kruszcu lub

*) *Revue des quest. scientifiques,* juillet 1877 p. 209, Bruxelles.

porcelany, w postaci świecy wyrabianych i biało pomalowanych, w których mechanizm wewnętrzny sprawia, że się świeca spokojnie i oszczędnie pali i zapobiega spadywaniu wosku na ołtarz, obrus itd.?

Odp. Sądzimy, że odpowiemy na te pytania najdokładniéj, jeśli rzecz całą zasadniczo przedstawimy i wszelkie przepisy kościelne i dekreta Kongregacyi pod tym względem przytoczymy.

Już starzy Rzymianie znali tak świece woskowe (candela ex cera lub cereus) jak łojowe (candela ex sebo lub sebata). Mimo to widzimy w Kościele od samego początku wyłącznie świece woskowe używane do liturgii. Przez to światło wskazywał Kościół nie tylko symbolicznie na chrześciaństwo jako religią nadprzyrodzonego światła, lecz także na Chrystusa, sprawcę światła naszéj wiary na ziemi i dawcę wiecznego światła, lucis perpetuae. „Candela accensa Christum significat: in cereo enim tria sunt, quae denotant tria, quae in Christo fuerunt. Nam cera, quam apes gignunt sine comixtione, significat carnem Christi natam de virgine sine corruptione; lychnum in cera latens animam candidissimam in carne latentem; ignis vero sive lumen significat divinitatem, quia Deus noster ignis consumens est" — tłomaczy Piotr de Natalibus (lib. III c. 72 Cant. Sanct.) w zgodzie ze wszystkimi liturgistami. Temu symbolowi najświętszego, z najczystszéj Panny wziętego ciała Zbawiciela jedynie wosk z podanych przyczyn najodpowiedniejszy, a nie inne materye, a najmniéj tłuszcz zwierzęcy, z którego wyrabiają się świece łojowe i stearynowe. Ztąd też na zapytanie, czy wolno w kościele używać świec stearynowych, rozstrzygnęła Kongr. św. Obrz. pod d. 14 września 1843: Consulantur Rubricae.

Zobaczmy, co mówią rubryki kościelne o kwestyach przedłożonych.

I. Co do świec, używanych do nabożeństwa i religijnych ceremonii, to po największéj części przepisują rubryki wyraźnie, aby były z wosku. Są to następujące świece: 1, paschał. O nim to śpiewa dyakon w praeconium paschale: „Qui licet sit divisus in partes, mutuati tamen luminis detrimenta non novit. Alitur enim liquantibus ceris quas in substantiam pretiosae hujus lampadis apis mater eduxit." Ztąd wypływa, że cały paschał z wosku powinien być zrobiony. Ponieważ nadto właśnie jako świeca woskowa ma być symbolem Chrystusa Pana i to nie tylko ze względu na światło, lecz także na całą jéj postać i odnośne ceremonie, jasnem jest, że się wykracza przeciw kościelnym rozporządzeniom, jeśli się do tego jakichkolwiek próżnych rur chociażby z wosku używa, na których końcu maleńka znajduje się świeca. — 2, Świece poświęcane w święto Oczyszczenia M. B. W pierwszéj modlitwie, odmawianéj przy poświęceniu, mówi się: „Domine sancte, Pater omnipotens, aeterne Deus, qui omnia ex nihilo creasti, et jussu tuo per opera apum hunc liquorem ad perfectionem cerei venire fecisti." — 3, Świece zapalane w ostatnie 3 dni W. Tygodnia na ciemnych jutrzniach, tak na ołtarzu, jak i na trójramiennym świeczniku. Caerem. Epp. lib. 2 c. 22 przepisuje o nich, żeby były ex cera communi. — 4, Świece przepisane do Mszy ś., gdyż w rubrykach mszalnych „de defectibus" tit. X n. 1 liczy się do defektów, „si non adsint luminaria cerea". Uważanem jest też powszechnie za grzech śmiertelny celebrowanie przy świecach z innéj materyi, z wyjątkiem jakiego gwałtownego wypadku i koniecznéj potrzeby. (Św. Alfons theol. mor. tit. VI n. 394 § XI). — 5, Świece poświęcane w dzień św. Błażeja. W *Benedictionale Rom.* (Ratisbonae, Pustet 1881 pag. 38) czytamy: ...suppliciter exoramus, ut... hanc cerae creaturam benedicere.... digneris. — 6, Świece podawane chrzestnym przy Chrzcie. Rytuał rzymski mówi o nich wyraźnie: „cereus seu candela cerea baptizando tradenda." — 7, Świece zapalane przy rozdzielaniu Komunii św. Rytuał rzymski postanawia (ordo administr. s. Comm.), że to rozdzielanie dziać się musi „accensis cereis." — 8. Co się tyczy świec w latarni noszonéj do chorych, mówi Rytuał, że lumine praecedente Wiatyk roznosi się chorym; ponieważ zaś światło to służy bezpośrednio do czci Najśw. Sakr., musi być używana do tego woskowa świeca, tym więcéj, że według Rytuału świece, jakie niosą towarzyszący wierni, mają być woskowe (cum cereis seu intorticiis comitentur), a świece latarni służą także przy rozdzielaniu Wiatyku. — 9, Świece przy egzekwiach. Rytuał rzymski mówi (de exequiis): „Cum autem antiquissimi ritus sit ecclesiastici, cereos accensos in exequiis et funeribus deferre, caveant item, ne hujusmodi ritus omittatur." Również Exequ. ordo: „Deposito feretro in medio ecclesiae... cereis accensis circa corpus..." — 10, Świece używane do procesyi sakramentalnych. Ryt. rz. (de proces. Corp. Chr.): „Omnes praecedent nudo capite accensos cereos gestantes." — 11, Świece akolitów przy wszelkich nabożeństwach. Rubryki mszalne mówią wprawdzie tylko o candelae accensae; że jednakowoż tutaj mowa o świecach woskowych, to sam stosunek ich do Mszy ś. wykazuje, jak i Caerem. Episc. I c. 11 n. 8, gdzie ciż akolici nazwani są wyraźnie ceroferarii. — 12, Świece trzymane przez dzieci przy pierwszéj Komunii ś. Pokazuje się to tak z ich przeznaczenia, że są zapalane i ofiarowywane na cześć Najśw. Sakr., jako też z początku tego zwyczaju. Pochodzi on bowiem z pierwszych wieków Kościoła, kiedy to pierwsza Komunia katechumenów następowała zaraz po ich ochrzczeniu. Tak mówi Ambroży św. (de Capsa virginis 5): „In tanto tamque solemni conventu ecclesiae Dei inter lumina neophytorum splendida, inter candidatos quasi Regi nuptura processeras." A Fortunatus, opisując chrzest, odbyty z wielką liczbą żydów przez św. Awita (carm. lib. 4), tak się wyraża:

Undique rapta manu lux cerea provocat astra,
Credas ut stellas ire trahendo comas.

Ztąd wykazuje się, że jak świeca do Chrztu, tak i świece przy pierwszéj Komunii ś. używane, muszą, wedle starodawnego zwyczaju w Kościele, być woskowe. — 13, Przepisane świece przy wystawieniu Najśw. Sakr. Czy w takim razie, gdy więcéj świec się zapala, aniżeli jest przepis, wszystkie muszą być z wosku? W Rzymie, według Instructio Clementina n. IV (cfr. Gardellini Comment. in Instr. Clem. § 6) muszą być w dzień wszystkie widzialne światła tylko z wosku. Co się tyczy nocy, czytamy tam: „Idem quoque clausa ecclesia per noctem retineatur luminum numerus, quorum decem saltem sint ex cera." Z tego przepisu Instrukcyi Klem. pro oratione XL horarum z 1 września 1730 wypływałoby, że Kościół nie odrzuca innych świec, jeśli tylko znajduje się przepisana do uroczystości liczba woskowych. Tymczasem de Herdt w swéj Praxis liturg. t. I n. 184 powołuje się na dekret św. Kongr. z 15 marca 1698, w którym mowa o tem, że na ołtarzu coram SSmo exposito najmniéj 6 świec palić się musi praeter alia lumina ex oleo vel adipe, quae extra altare collucent. Dekret ten mówi więc, że na ołtarzu tylko woskowe świece znajdować się mogą, inne światła obok ołtarza. Nadto w najnowszych czasach bo w 1878 roku 27 lipca Kongr. ś. zapytana, „utrum servato numero cereorum ab Ecclesia praescripto licitum sit adhibere candelas ex sebo (stearyn) ad augendam solemnitatem, an vero prorsus prohibeatur super altare quidquid non est ex cera?" odpowiedziała: „Dilata, quapropter interea ab ejusmodi cereorum usu omnino abstinendum est" (vide dekret w *Przeglądzie* rocz. III str. 339).

II. Co się tyczy świec, ustawianych przy relikwiach i obrazach Świętych, nie ma żadnego przepisu wyraźnego, aby były z wosku. Św. Kongr. Obrz. odpowiedziała co do relikwii na zapytanie: „An ante s. Reliquias expositas unica solum lampas continuo ardere debeat?" „Omnino debere, et super altare saltem ardeant duo lumina, alias reliquiae non exponantur." 21 stycznia 1701.

III. Co się tyczy światła, które nie z powodów symbolicznych, lecz do oświetlenia kościoła się zapala, to, według zdania ogólnego liturgistów, wolno tylko używać do lamp w kościele oleju ex olivis, który ma także symboliczne znaczenie. „Lumen lampadum oleo olivae nutriatur nec vero alterius gene-

ris adhibeatur nisi quibus locis Archiepiscopus ob eam causam concesserit, quia nullum ejus generis haberi potest," mówi ś. Karól Borom. Acta Mediol. p. 4, Baruffaldi i inni. Jest także deklaracya św. Kongregacyi z 20 marca 1869, objaśniająca dekret z 9go lipca 1864, w którym na pytanie, przedłożone z kilku dyecezyi, czy wolno przed SSmum palić inny olej jak ex oliva, jeśli niepodobna go nabyć, odpowiedziała Kongr.: „Generatim utendum esse oleo olivarum: ubi vero haberi nequeat, remittendum prudentiae Episcoporum, ut lampades nutriantur ex aliis oleis quantum fieri possit vegetabilibus." Dekret ten tłomaczono sobie rozmaicie; niektórzy byli zdania, że wolno używać do lamp w kościele proprio arbitrio et extra casum necessitatis petroleum lub innego oleju ex vegetabilibus, byle nie do lampy przed Najśw. Sakr. i przed obrazami. Wikaryusz kapitulny dyecezyi Fawentyńskiej zapytał tedy Kongregacyi: „num sit contra sensum memorati decreti die 9 julii 1864 adhibere petroleum ad illuminandam ecclesiam, quando necessitas non urgeat et absque praevio Ordinarii consensu?" Kongreg. św. odpowiedziała 20 marca 1869: „minime adhiberi posse petroleum vel aliud oleum ex vegetabilibus ad illuminandam ecclesiam, sed in casu necessitatis ex prudentia Ordinariorum." To samo należy rozumieć o gazie, że go bez pozwolenia Ordynaryusza do oświetlenia kościoła używać nie wolno, chociaż Kongr. nie wydała jeszcze żadnego pod tym względem dekretu, — gdyż gaz stoi na równi z petroleum i stearynem.

IV. Świece próżne z drzewa lub kruszcu, na których końcu mała umieszczona świeczka, to nie tylko dla tego, że forma ich nie odpowiada estetycznym wymaganiom, lecz że są nieprawdziwe, duchowi Kościoła i symbolizmowi świec woskowych się sprzeciwiają, w liturgii używane być nie mogą. De Herdt t. I n. 183 mówi o tem: „Candelas metallicas vel ligneas, quarum extremitati parvi cerei affiguntur, sacrae liturgiae non convenire."

V. Przy téj sposobności zwrócić raz jeszcze uwagę należy na to, że z przepisu Kościoła używania świec woskowych wypływa obowiązek dla proboszczów i dozorów kościelnych, aby się starali o świece, któreby nie tylko nazywały się woskowemi, lecz były niemi prawdziwie, zwłaszcza że dowiedzioną jest rzeczą, jak bardzo dzisiaj tego rodzaju świece są fałszowane.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Kilka dekretów św. Kongregacyi Soboru w kwestyi ***binowania.***

I. Kościół z wielką trudnością daje upoważnienie do binowania i wymaga bardzo ważnych do tego powodów, przedewszystkiem potrzebę duchową wiernych, której w inny sposób zadośćuczynić nie można. Na dowód, jak nie łatwo udziela Kościół pozwolenie, niech posłuży odmowna odpowiedź Kongregacyi św. na przedstawienie, zaniesione do niéj niedawno z dyecezyi Awiniońskiéj: „Duas esse in parocecia congregationes erectas, pro masculis et feminis, quae a felicis recordationis Benedicto XIV privilegium obtinuerunt lucrandi semel in mense indulgentiam plenariam, cum in suis capellis ad sacram synaxim convenirent. Cum ob inopiam sacerdotum nullus sit qui in praesentiarum sacrum facere valeat praedictis congregationibus, facultatem petiit binandi bis saltem in mense, addens hanc facultatem illa ex causa saepe fuisse ab Archiepiscopis Avenionensibus concessam." Arcybiskup poparł tę prośbę, gdyż odmówienie téj łaski naraziłoby Bractwa na upadek. Tymczasem Kongregacya św. odpowiedziała 22 kwietnia 1882: *Negative et ad mentem. Mens est ut Archiepiscopus referat an quoad alios duos vel tres sacerdotes qui missam iterant, speciale Apostolicum privilegium habeatur.*

II. Z wielką surowością przestrzega Kościół, aby żaden kapłan, mający upoważnienie do binowania, nie ważył się brać stypendyum na drugą Mszą św. (Kto nie ma obowiązku aplikować pierwszej Mszy św. za parafian, ten może wziąść na tę pierwszą Mszą św. stypendyum, na drugą nigdy). Z nowszych czasów mamy nowy dowód, że Kościół pod tym względem do żadnych koncesyi przychylić się nie chce. Pewna pani z dyec. awiniońskiéj zapisała sumę 4000 fr., z któréj procenta miały proboszczowi służyć jako stypendya we wszystkie niedziele i święta na Msze za jéj duszę. Arcybiskup upoważnił proboszcza do wypełnienia woli legatorki. Jego następca, mając wątpliwość o prawności tego upoważnienia, odwołał się do Kongr. Soboru: „1, Ut in quantum necesse est, parocho S. D. condonetur quod, nisus auctoritate Archiepiscopi, bona fide fecit; 2, Ut, si fieri potest, eidem concedatur et successoribus ejus, ut in futurum hanc applicationem secundae missae dictis diebus dominicis et festis facere possit ad satisfaciendum votis testatoris, ea lege ut censum 190 franc. non percipiat ut stipendium intentionis secundae missae, sed ad supplementum redituum, propter onus ipsi impositum." Kongregacya św. odpowiedziała 9 lipca 1881: *quoad praeteritum pro gratia; quoad futurum ut petitur non expedire, sed pro facultate transferendi missae applicationem pro pia testatrice infra hebdomadam, facto verbo cum Sanctissimo.* Zrobiono uwagę, że niekiedy Kongregacya św. pozwoliła na przyjmowanie drugiego honoraryum *ratione laboris et incommodi,* kiedy kościół był oddalony. Czyżby tu z tego samego powodu nie można udzielić honoraryum? Odpowiedziano, że powód, przytoczony przez Arcybiskupa, wydaje się być więcéj pozornym, jak rzeczywistym.

III. W tym samym przedmiocie wydała Kongregacya dawniéj trzy dekreta, które tu przytaczamy, raz że są nieznane, a następnie, że dają objaśnienie, jak wikaryusze i duchowni, nie mający cura animarum, mogą aplikować drugą Mszą i czy wolno tę drugą Mszą św. odprawić na intencyą fundacyi, oraz czy wolno stypendya, udzielone na drugą Mszą św., obracać na fabrykę kościoła, lub inne pobożne cele?

I. S. Congreg. Concilii ad sequentia dubia:

1. An parochus, qui duas parochias regit et ideo bis in die celebrat, utrique parochiae suam Missam applicare teneatur, non obstante redituum exiguitate in casu, — 2. An parochus, qui una eademque in parochia bis eadem die celebrat, utramque Missam populo sibi commisso gratis applicare teneatur, in casu, — 3. An Vicarii aut alii Sacerdotes curam animarum non habentes, siquando bis in die celebrant, ut fit quandoque, seu ut numero sufficienti Missae in Ecclesia parochiali celebrentur, seu ut hospitalia, carceres, Sanctimonialium Conventus Missa non careant, secundam et ipsi Missam populo gratis applicare teneantur, in casu,

Et quatenus affirmative ad 1. 2. et 3:

4. An et quomodo concedendum sit Parochis, qui diebus Dominicis aliisque bis celebrant, ut unius Missae liberam habeant applicationem et stipendium pro ea recipere valeant in casu, — 5. An et quomodo idem concedendum sit Sacerdotibus curam animarum non habentibus, quoad utramque Missam, in casu, —

die 25 Septembris 1858 respondit:

Ad 1. *Affirmative.* — Ad 2. *Negative, firma prohibitione recipiendi eleemosynam (stipendium) pro secunda Missa.* — Ad 3. *Negative, quatenus animarum curam non habeant, firma semper prohibitione recipiendi eleemosynam pro secunda Missa.* — Ad 4. *Negative et Episcopus provideat ad formam Constitutionis Benedicti XIV: „Cum semper oblatas"* § 8. — Ad 5. *Provisum in tertio.*

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Dyecezye polskie. W środę 8 b. m. obchodzi dyecezya chełmińska 25letnią rocznicę konsekracyi i intronizacyi na stolicę biskupią swego sędziwego Pasterza Najprzew. ks. Biskupa Marwicza. Ponieważ ks. Biskup dzień ten chce spędzić w cichości i od-

osobnieniu, dla tego nie będzie żadnych urzędowych powinszowań i recepcyi, uroczystość cała ograniczy się na nabożeństwach dziękczynnych po kościołach. W Pelplinie przygotowuje się nadto na ten dzień pochód z pochodniami, w innych miejscowościach ma być urządzona iluminacya. — Dziekan kapitulny w Pelplinie ks. lic. Prądzyński na wielokrotne prośby zwolniony został z urzędu radzcy konsystorskiego, który 27 lat piastował, a w jego miejsce powołany został proboszcz katedr. ks. Wanjura. — W Królestwie Polskiem krzątają się od r. 1864 bardzo gorliwie około budowy nowych świątyń i restauracyi starych. Dziś księża, panowie i lud na wyścigi się współubiegają w wznoszeniu domów Bożych i ich upiększaniu. Obecnie w jednym oficyałacie kaliskim buduje się 9 kościołów (w dekanacie kaliskim 3, w Dobreu, Chełmcach i Kokaninie; w wieluńskim 2, w Dzietrzkowicach i Kraszewicach; w sieradzkim 2, w Zduńskiej woli i Godynicach; w konińskim 1 w Liscu; w słupeckim 1 w Szymanowicach). W dyecezyi kaliskiej wybudowano od r. 1840 do 1864 25, po r. 1864 35, zatem razem 60. Z 287 zaś innych kościołów w tejże dyecezyi jest zaledwie 10, w których nic nie zrobiono. Wszystkie inne prześlicznie naprawiono i ozdobiono z wielkim nakładem.

RZYM. Kardynałowe i Biskupi w liczbie 18, którzy brali udział w uroczystościach jubileuszowych, urządzonych w Assyżu na cześć ś. Franciszka, zanim opuścili to święte miasto, w którem tyle przechowało się pamiątek po wielkim Patryarsze, wystósowali do Ojca św. piękny adres, wyrażający nadzieję, że ta wiekowa rocznica nie przeminie bez korzyści, że nowe życie obudzi pomiędzy wiernymi. „Czego braknie najwięcej, mówią ci książęta Kościoła, w smutnych czasach naszych, to wiary prostej i głębokiej, z której się rodzi miłość czynna, która, gotowa na wszelkie ofiary, tryumfując siłą i słodyczą nad wszelkim oporem, podbija sobie serca. Ta wiara, która, przenikając całe życie świętego Franciszka, prowadziła go do czynów, jakich nikt na świecie ani bronią, ani nauką nie dokonał, zdoła, tego jesteśmy pewni, przyciągnąć do siebie ludzi, którzy mają oczy otwarte na zgubne skutki apostazyi. Wznowione nabożeństwo do tego Świętego przyczyni się, jak się tego spodziewamy, do rozszerzenia Trzeciego Zakonu, który jak był niegdyś instytucyą, uświęcającą dusze za życia Patryarchy, powinien nią być i w naszym czasie. Kiedy publiczne działanie Kościoła znajduje przeszkody i nadzwyczaj jest utrudnione, obowiązkiem każdego katolika starać się o to, aby ta szacowna instytucya Trzeciego Zakonu przyjętą została do łona rodzin, gdyż przy pomocy nielicznych a ważnych przepisów zdoła w nich utrzymać życie chrześciańskie, odnowić życie religijne i zwalczać będzie dzieło zepsucia, podejmowane przez szkoły bez Boga, przez prasę bez hamulca i przyspieszy lepsze dni. O te dni lepsze myśmy tu błagali Boga..." — Dnia 26 z. m. udzielił Ojciec św. posłuchanie Kapucynowi z Perugii, O. Mauro, który mu wręczył medale, wybite na pamiątkę jubileuszu ś. Franciszka z Assyżu.— Dnia 27 z. m. przyjmował Papież nuncyusza paryzkiego Arcyb. de Rende na audyencyi pożegnalnej, nazajutrz rano matkę jego margrabinę de Rende. Nuncyusz wyjechał na miejsce przeznaczenia w niedzielę 29 z. m. i stanął w Paryżu 30go. Nazajutrz w dzień WW. Świętych przyjmował profesyą swej siostry, która wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. — W niedzielę 29 październ. na Mszy św., przez Papieża odprawionej w prywatnej kaplicy, było obecnych kilka rodzin zagranicznych i przyjęło z rąk jego Komunią świętą. — W wigilią WW. Świętych udzielił Papież, według zwyczaju, podczas swej Mszy św. w tejże kaplicy Komunią św. swej „familii papiezkiej", następnie przyjmował posła portugalskiego margr. Thomar z żoną i córką, którzy powrócili do Rzymu z dłuższej wycieczki. Dzień poprzednio udzielił Ojciec św. posłuchanie Biskupowi saratowskiemu ks. Zottman z Tyraspola, oraz Biskupowi z Korfu, który zdawał sprawę z rozwoju katol. Kościoła na tej wyspie greckiej, gdzie katolicy założyli nawet własny organ. — W uroczystość WW. Świętych dozwolił znowu Ojciec św. kilku rodzinom być obecnymi na swej Mszy ś., odprawionej w kaplicy prywatnej i udzielił im Komunią ś. Po Mszy św. dawał liczne prywatne posłuchania aż do 11 godz. z rana; pomiędzy gośćmi byli także młodzi Rzymianie, co się odznaczyli w tym roku w dysputach o nauce chrześc. — Kardynał Hergenröther powrócił z wycieczki swej do Niemiec, gdzie zdrowie zupełnie odzyskał, i był przyjmowany przez Ojca świętego. — Ambasadorem francuzkim przy Stolicy św. w miejsce Despreza zamianowany został Lefèvre de Bohaine, dotychczasowy poseł w Holandyi, dobry katolik, który w czasie swoim nie przyjął ambasady przy Kwirynale, nie mogąc tego pogodzić ze swem sumieniem. — Nowy nuncyusz dla Hiszpanii Mgr. Rampolla del Tindaro wybrał sobie na audytora nuncyatury Mgra Józefa Palombetti, urzędnika w św. Kongreg. dla nadzwycz. spraw kościelnych. — Mgr. Palotti ma zostać sekretarzem w tejże Kongregacyi, a jego miejsce substytuta w sekretaryacie Stanu zajmie Mgr. Mocenni, Arcyb. z Heliopolis, internuncyusz w Brazylii, który nadto otrzyma kanonikat u św. Piotra. — Co się tyczy procesu beatyfik. z czasu Henryka VIII, to, według sprostowania *Mon. de Rome*, dokumenta odnośne angielscy Biskupi już przed kilku laty nadesłali, sprawą tą zajmie się w niezadługim czasie Kongregacya i nie o samego Morusa i Fishera chodzi, lecz o 300 męczenników, zamordowanych dla wiary za rządów Henryka VIII. — Kardynał Hassun krząta się około założenia w Rzymie seminaryum dla Ormian i w tym celu zakupił już plac do budowy w pobliżu kościoła ś. Mikołaja. — Ojciec św., pragnąc zachęcić młodzież do studyum ś. Tomasza z Akw., dał na prośbę jenerała OO. Dominikanom Minerwy upoważnienie do udzielania akademickich stopni nie tylko w teologii, lecz także i w filozofii młodym duchownym, uczęszczającym tamże na kursa. — Młody następca tronu włoskiego przyjmował przed kilku dniami z rąk Arcyb. medyolańskiego w katedrze w Monza pierwszą Komunią św. i Sakr. Bierzmowania. — Umarł Biskup dyecezyi Alghero Mgr. Filia (ur. 1808 w archidyec. Cagliari, prekonizowany 1871 r.).

Austrya. Szkoła jezuicka „Stella matutina" w Feldkirch liczyła w przeszłym roku 410 wychowańców; między nimi syn księcia Karola na Isenburg i arcyksiężnej austr. Maryi Ludwiki, 51 hrabiów, 1 wicehrabia, 1 markiz, 46 freiherów i 24 innych szlachciców; reszta uczniów są nieszlacheckiego pochodzenia. Wedle krajów było: 175 Prusaków, 54 Bawarczyków, 51 Austryaków, 31 Wyrtemberczyków, 28 Szwajcarów, 24 Badeńczyków, 14 Francuzów, 10 Anglików, 7 Hesów, 4 Włochów, 3 Sasów, z Ameryki, z Alzacyi po 2, z Brunświku, Rosyi i Schwarzburg-Rudolstadt po 1. — Dobroczynność wielka cesarza austryackiego Franciszka Józefa powszechnie jest znana. Wielkoduszny monarcha daje niezliczone ofiary i jałmużny na rozmaite humanitarne i kościelne cele, a sumy na to użyte idą rocznie w miliony. Przy każdem nieszczęściu, jakie się w rozległem państwie Habsburgów wydarzy, ręka dobroczynna cesarza spieszy najprzód z pomocą i ulgą; zawsze też z pomyślnym skutkiem kołacą do serca cesarza biedne kościoły, stowarzyszenia, korporacye, jak i prywatni ludzie. Wedle obrachunku, zestawionego niedawno przez pewnego czytelnika *Wiener Ztg.*, zawierającego li tylko dary cesarskie, wymienione po gazetach, a nie uwzględniającego różnych potajemnych jałmużn i dobrodziejstw, wydał cesarz w ostatnich 5 latach na dobroczynne cele $8^1/_2$ miliona złr. Jest to zaiste cesarska wspaniałomyślność! W ostatnim czasie znów ogromną sumę ofiarował cesarz na rzecz poszkodowanych przez powódź w Tyrolu.

Ameryka. Dnia 4 paźdz. odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia klasztoru polskich Felicyanek w Detroit. Poświęcenia dopełnił jeneralny wikaryusz ks. Haenert w asystencyi następujących księży polskich: Jana Pitas z Buffalo, Urb. Raszkiewicza z Otis, J. Lewandowskiego z Toledo, Winc. Barzyńskiego z Chicago, Wład. Grabowskiego z Polonia, Adolfa Śnigurskiego z Chicago, J. Dąbrowskiego z Detroit, Augusta Szklarzyka z Bay City i miejscowego proboszcza ks. Kolasińskiego. Sumę celebrował ks. Lewandowski, dyakonem był ks. Grabowski, subdyakonem ks. Pitas a ceremoniarzem ks. Szklarzyk. Po pięknej przemowie jen. wikaryusza w języku angielskim przemawiał podczas sumy ks. Szklarzyk w jęz. niemieckim, a na końcu nabożeństwa ks. Raszkiewicz po polsku. Nieszpory odprawił ks. Kolasiński, po których krótką przemowę miał ks. Barzyński. Cała uroczystość zakończyła się błogosławieństwem N. Sakr., udzielonem przez ks. Dąbrowskiego. W listopadzie rb. skończy się lat ośm, jak Siostry Felicyanki stanęły na amerykańskiej ziemi i pierwsze schronienie znalazły w Polonii, Wis., gdzie objęły zarząd szkoły polskiej. Mimo rozlicznych trudności Pan Bóg widocznie błogosławił pracy tych pobożnych panien, bo obecnie kierują one następującemi szkołami w Ameryce: w Bay City jest 5 Sióstr, w Buffalo 7, w Chicago (Bridgeport) 3, w Otis 4, w Polonia 8, w Shamokin 3, w Detroit, gdzie obecnie założony został klasztor macierzysty, 25 Sióstr. Obok tych szkół mają Siostry Felicyanki pod swoją opieką dwa domy sierót polskich: jeden w Polonia, gdzie się znajduje 33 chłopców i drugi w Detroit, gdzie dziwnym trafem znajduje się ta sama liczba dziewcząt. Nowo zbudowany klasztor jest bardzo wygodny i odpowiada zupełnie swemu przeznaczeniu; koszta budowy wynoszą 20.000

dolarów i prawie całkiem są już pokryte, gdyż pozostało długu zaledwie 1000 dolarów. — W Quito, stolicy republiki Ekwatora ogłoszono 10 sierpnia r. b. wśród wielkich uroczystości kościelnych i świeckich konkordat, zawarty z Stolicą św. Wymiana ratyfikacyi odbyła się w kościele OO. Jezuitów, wspaniale przystrojonym. Delegata apost. Mgra Sambucetti, Arcyb. z Koryntu, otaczało całe duchowieństwo miejskie, prezydenta republiki wszyscy dostojnicy państw. Po Veni Creator skonfrontowano uroczyście tekst konkordatu, spisano protokuł, podpisano go obustronnie, a jeden z kanoników odczytał z ambony tekst hiszpański konkordatu i dekreta, potwierdzające ratyfikacyą. Uroczysta Msza św. i Te Deum zakończyły uroczystość w kościele. Z balkonu swego pałacu dał następnie delegat pap. błogosławieństwo uroczyste ludowi i wojsku, poczem w powozie, mając przy boku prezydenta republiki, udał się na ucztę urzędową do pawilonu w tym celu umyślnie urządzonego i ozdobionego chorągwiami wszystkich mocarstw przyjaznych. Chorągwie papiezkie umieszczone były na honorowem miejscu. Całe ciało dyplomatyczne i wysocy dygnitarze państwa byli na tej uczcie obecni. Miejsce honorowe zajmował reprezentant pap. Wszystkie toasty wznoszono na cześć Ojca św. Wieczorem iluminowano miasto.

ROZMAITOŚCI.

Armia zbawienia — Salvation Army, tak się nazywa nowa i bardzo już rozgałęziona sekta w Anglii, płód metodyzmu, świadcząca z jednej strony o ubóstwie religii protestanckiej, nie zaspokajającej serca i umysłu ludzkiego, z drugiej strony o coraz gwałtowniejszem rozpadaniu się protestantyzmu. Ponieważ sekta ta, zwłaszcza w Londynie występuje tak publicznie i wyzywająco, że nie tylko dzienniki w każdym numerze mają coś o niej do doniesienia, lecz i w pismach religijnych wszelkich kierunków, a nawet na ambonach, w kazaniach jest przedmiotem uwagi powszechnej, nie od rzeczy będzie podać o niej ważniejsze szczegóły.

Kto w niedzielę lub sobotę wieczorem przejdzie się po ulicach Londynu, w części zamieszkałej przez biedniejszą klasę, ludność roboczą i fabryczną: East London (Londyn wschod.), East End (kraniec Wschodu), ten spotka pochód, który go niezawodnie zaciekawi. Na czele postępuje lub jedzie na koniu chorąży w uniformie i trzyma w ręku chorągiew, na której wielkiemi głoskami wypisane buntowniczo brzmiące hasło: „Blood and Fire“ (krew i ogień). Banda muzykantów, która następnie kroczy, wygrywa hałaśliwie na dętych instrumentach jakąś energiczną melodyą, której dodaje siły huk potężnego bębna. Za muzyką postępują długie szeregi osób wszelkiego wieku i płci, które z całem wytężeniem płuc według przepisanej melodyi śpiewają i zapał swój wywijaniem chorągiewek, chustek, parasoli objawiają. I pomiędzy śpiewakami jest wielu tak mężczyzn jak kobiet w mundurach, a na kołnierzach, wyglądających po wojskowemu, mają przyszyte żółto metalowe litery S. A. Kto tych ludzi nie zna, pytać się z pewnością będzie zadziwiony, co znaczy ten pół wojenny, pół pokojowy pochód? czy to demonstracya polityczna, czy agitacya wyborcza, czy jaka uroczystość ludowa, lub strajka robotników? Nie jest to nic innego, tylko procesya sekty „Armii zbawienia“ (Salvation army), spiesząca na zebranie do swego lokalu, jak to przechodzień może się nawet poinformować bliżej z olbrzymich plakatów, poprzylepianych na rogach ulic i podpadających pod oczy szczególniejszemi napisami wojennemi.

Założycielem onej sekty i jej naczelnikiem, albo, jak sam siebie nazywa, „jenerałem“ jest W. Booth, dawny kaznodzieja metodystów w Londynie. Nie jest to zwyczajny człowiek, jak to już wskazują jego uderzające, ostre rysy twarzy, w których dzienniki mu przyjazne nadzwyczajne znajdują podobieństwo do typu oryentalnych fanatyków. Booth należał długie lata do sekty „The Methodist New Connexion“ (nowe metodystyczne zjednoczenie) i odznaczał się gorliwością w misyonarstwie. Kazania jego, które w swych wędrówkach po różnych okolicach Anglii prawił, wielkie miały powodzenie i licznych dokonywały nawróceń. Organa rządowe jego sekty nakazały mu zaprzestać tych wędrówek i trzymać się w granicach przepisanego mu urzędem zakresu pracy. Ponieważ jednak rutyna zwykłego urzędu kaznodziejskiego usposobieniu jego nie odpowiadała, i oryginalna indywidualność do nadzwyczajnych rzeczy go popychała, złożył urząd, wystąpił ze sekty i na swoją rękę począł pracować nad zbawieniem bliźnich. Dopomagała mu w tem żona, która już rok przed jego wystąpieniem ze sekty Metodystów odprawiała nabożeństwa i prawiła kazania, a odtąd przy wszystkich przedsięwzięciach znajdujemy ją przy boku męża, przyciągającą do siebie popularnemi wykładami całe masy słuchaczów. Tak tedy około r. 1861 został Booth założycielem nowej sekty, nazwanej „East London Christian Revival Society“ (stowarzyszenie odżywienia chrześciańskiego w wschodnim Londynie). Widząc bowiem opuszczenie, w jakiem się znajdują klasy niższe i brak wszelkiej pomiędzy niemi religii, tej części swych ziomków pracę swą poświęcić postanowił. Rozpoczął od prawienia kazań na ulicy w Mil End (Whitechapel), gdzie na szerokich trotoarach mnóstwo handlerzy ryb i starych rzeczy wielką liczbę ciekawych próżniaków z najniższych warstw ludności zwykle przyciąga. Nowość rzeczy, wytrwałość męża, którego widzieć było można każdego dnia bez względu na pogodę, wśród słoty i wichru, jako też postać zewnętrzna wysokiego chudego kaznodziei wywierały niemałe wrażenie. Wnet znaleźli się zwolennicy i to tak liczni, że Booth nadał sekcie więcej ogólną nazwę „East London Christian Mission.“ Kiedy zaś z czasem sekta rozszerzyła się po za granice Londynu, na prowincyi, z liczbą uczni rósł i potężniał duch przedsiębierczy nowego agitatora religijnego. Postanowił swe działanie na całą rozszerzyć Anglią. Nazwę dotychczas terytoryalną przemienił w r. 1878 na uniwersalną „Salvation Army“, nazwę, zawierającą w sobie klucz do zrozumienia tak zewnętrznego urządzenia, jak i celów nowej sekty. Według idei Bootha, stowarzyszenie jego ma być religijną armią, która pod jego dowództwem walczy przeciw szatanowi i grzechom i przez których zwyciężenie stają się ludzie uczestnikami odkupienia Chrystusowego i zbawienie sobie jednają. Stosownie do tej idei „Armia zbawienia“ przyjęła tylko wojskowe tytuły. Podczas gdy prości członkowie nazywają się „soldiers“ lub „privates“ (prości żołnierze), kaznodzieje i inni przełożeni tworzą korpus oficerów („officers“), którzy znów według rangi mają tytuły, używane w angielskiem wojsku, z dodatkiem jednak „S. A.“ (Salv. Army), aby uniknąć niemiłych starć z władzami wojskowemi. Booth, jako głównodowodzący nazywa się „General“ a jego urzędowa rezydencya „Head quarters“ (główna kwatera). Pod jego komendą stoją „Colonels“, „Commissioners“, „Majors“, „Captains“, „Lieutnants“, „Corporals“ itd. Miejsca, gdzie się zbierają, nie nazywają się, jak u innych sekt, kościołami, kaplicami lub domami modlitwy, lecz koszarami „barracks.“ Same zebrania odpowiedniemi nazwiskami wojskowemi bywają oznaczane, jak np. wspólna modlitwa na kolanach nazywa się „Knedrill“ (ćwiczeniem na kolanach), procesya marszem, „March“, mityng nadzwyczajny pod przewodnictwem jenerała odbyty radą wojenną, „council of War“. Armia posiada także swą urzędową gazetę, która co tydzień przez jenerała bywa wydawana w dwóch wydaniach, jedno dla właściwej armii pod tyt. „The War Cry and official Gazette of the Salvation Army“ (Hasło wojenne i urzędowa gazeta armii zbawienia), drugie pod nazwiskiem: „The little Soldier“ (mały żołnierz), dla tysięcy dzieci, do sekty należących. Wojenne jest także hasło armii: „Blood and Fire“; brzmi ono wprawdzie groźnie i krwiożerczo, tymczasem „blood“ ma znaczyć tylko krew przelaną przez Chrystusa P. na zbawienie ludzkości, a „fire“ znaczy wewnętrzny ogień łaski, jakim, według zdania sekty, Duch św. nowych żołnierzy zbawienia chrzci. — Tyle co do charakterystyki zewnętrznej postaci nowej sekty!

Ponieważ owa sekta zupełnie jest oryginalną i nową, należałoby się spodziewać, że jej twórca również oryginalną i nową wymyślił naukę. Tymczasem p. Booth nie jest ani metafizykiem, ani spekulatywnym geniuszem: co do nauki i wiary przyjął bez wszystkiego to, co znalazł u najbardziej postępowych sekt metodystów; ponieważ jednak ruch religijny w masach ludności wywołać zamierzył, naukę i dogmat jak najwięcej uprościł. Zdaje się bowiem, że dogmat swój ogranicza na tej jednej prymitywnej nauce protestanckiej: Chrystus umarł dla zbawienia ludzkiego, chcesz mieć udział w jego zbawieniu, to potrzebujesz tylko wierzyć mocno, że rzeczywiście krwią Chrystusową odkupiony zostałeś; wiara oczyszcza z wszystkich grzechów, a tak „uświęceni“ zapewnione mają niebo. Ztąd też nie ma w tej nowej sekcie mowy o Sakramentach i duchownej władzy w Kościele; nawet chrzest zniknął, gdyż przez „chrzest krwi“ lub przez „chrzest krwią i ogniem“ nie rozumie armia wcale Sakramentu chrześc., lecz tylko owo „zbawienie“, „uświęcenie“, jakiego człowiek staje się uczestnikiem w chwili, gdy się wzniesie i dobije do subjektywnego przekonania o swem odkupieniu osobistem przez krew Chrystusa P. Właśnie na tem przekonaniu polega, według Bootha, chrześc. religia a specyalnie nawrócenie i zbawienie grzesznika. Ztąd też armia zbawienia uważa za swe główne zadanie doprowadzenia ludzi do tego subjektywnego przekonania. Kto tylko, poruszony przez mowy, muzykę, śpiew, zaklinania lub modlitwy armii, to przekonanie subjektywne w sobie uczuje, ten staje się przez to chrześcianinem, nawróconym, zbawionym, świętym i wybranym, chociażby krótko przedtem był jak największym grzesznikiem i nie był żadnej miał religii. Kto tego subjektywnego przekonania nie ma, ten jest i pozostaje grzesznikiem, nie będzie zbawiony, a nawet nie jest chrześcianinem. Aby jednak w tej formie religia chrześc. nie wydawała się zbyt łatwą, dodał Booth kilka moralnych przepisów, zgadzających się zupełnie z prądem, panującym obecnie w protestanckich sektach; nakazuje bowiem zupełne powstrzymanie się od upajających napojów i tytuniu, zabaw i strojów. Jeśli dołączymy do tego wojskową subordynacyą, to każdy żołnierz tej armii spełnić musi 4 warunki: 1, wierzyć w zbawienie przez krew Chrystusa P.; 2, wyznać publicznie, że jest osobiście zbawiony i to czuć; 3, powstrzymywać się od gorących napojów i tytuniu, unikać zabaw i strojów; 4, posłusznym być dla swych oficerów. (Dokończenie nastąpi).

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.